

Szafa pod klepsydrą

Bagaż, rez. Aleksander Maksymiak, Akademia Sztuk Teatralnych



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Piszze dla

AA



fot. Eliza Bondarew
Wrocławska Szkoła Fotografii AFA

„Czyżby czas był ciasny dla wszystkich zdarzeń?” – pyta Michał Skiba, trzymając w ręku odnaleziony na bezładnym peronie kamień. Przed chwilą tajemniczy subiekt owinał ten niepozorny przedmiot w gazetę i z niewiadomych powodów zostawił go na środku sceny. Z łatwością dostrzeżony, ponownie uzyskawszy wolność od objęć starego papieru, wysłuchiwał teraz niebanalnych teorii o paradoksach rzeczywistości temporalnej.

Ubrany w długi czarny płaszcz aktor kuca przed starą skórzaną walizką, grzecznie ustępując miejsce do siedzenia kawałkowi martwej natury. Ten zaś wygląda tak, jakby napompowany uwagą do własnej nie-osoby za chwilę miał eksplodować sensowną i precyzyjną odpowiedzią na każde padające w jego stronę pytanie. Wydaje się, że nie dochodzi do tego jedynie dlatego, że kamień zostaje ponownie owinięty i schowany do walizki jako jedyny багаż zapowiadającej się podróży.

„Czy może się zdarzyć, aby już wszystkie miejsca w czasie wysprzedane? Zatroskani biegniemy wzdłuż tego całego pociągu zdarzeń, przygotowując się już do jazdy” – tej kwestii nasz bohater już nie wypowie. Zostaje ona jednak zřęcznie przełożona na inne znaki sceniczne. Na poziomie scenograficznym będą to prostokąty indeksów pustego dworca kolejowego, na poziomie inscenizacyjnym – wykreowany za pomocą efektów świetlnych i dźwiękowych, mknący w nieznane pociąg. Dworzec przy tym staje się tu miejscem tyle rzeczywistym, co na wskroś symbolicznym, poetycką wręcz metaforą początku podróży, horyzonty której kryją wiele bocznych odnóg i ślepych torów niczym niekończąca się biblioteka pełna apokryfów kwestionujących zasadność granic między rzeczywistością a snem.

Bagaż to oryginalny kolaż tekstów Brunona Schulza łączący wątki, fragmenty i zaledwie urywki z obu kultowych zbiorów jego opowiadań. Głównym bohaterem dokonanego montażu, jak i w oryginale, pozostaje ojciec narratora obecnie przebywający w „Sanatorium pod klepsydrą”. W tym wyjątkowym miejscu, jeżeli w tym wypadku w ogóle można mówić o jakimkolwiek miejscu, odwiedza go zatroskany kłopotliwym statusem ontologicznym swego rodzica Józef. Zamiast Drohobycza więc z jego sklepami cynamonowymi, Ryneczkiem, dorożkarzami, zapuszczonymi ogrodami i ulicą Krokodyli mamy niekończące się korytarze drzwi tej szczególnej instytucji, która pozwala swym pacjentom wysypiać się, a cały trick procesu kuracyjnego sprowadza do tego, że cofa czas. To jeden z tych licznych wykreowanych przez Schulza „regionów wielkiej herezji”, do którego bohater trafia po dosłownym i przenośnym wykojeniu się swego pociągu.

Świat sanatorium reżyser i scenograf przedstawienia, Aleksander Maksymiak, maluje, czerpiąc z czarno-szarej palety kojarzonej raczej z mrocznymi opowiadaniem i Franza Kafki niżli z rozrzutną, wybujałą poetyckością języka Schulza. W rzeczy samej, przybywający do sanatorium Józef mógłby być młodym i beztroskim Józefem K., który ma jeszcze przed sobą nieudane wycieczki do *Zamku* i egzystencjalne piekło *Procesu*. A jednak już teraz nielatwo mu odnaleźć się w świecie zamieszkałym przez wyglądające niczym klony-androidy pielęgniar ki w różowych perukach. Karolina Bartkowiak, Natalia Bloch i Agnieszka Ejsmont są bezwzględny mi strażniczkami panującej tu dyscypliny gotowymi chronić ją za pomocą kropliówek i śpiewu. Za przywódcę i ideologa owe półludzkie istoty mają tajemniczego doktora. W wykonaniu Filipa Niżyńskiego ten sztukmistrz i ezoteryk od medycyny w pobłyskujących czerwieni okularach przypomina nawiedzonego wizjami „zmanekinowanej” ludzkości dra Strangelove'a z kultowego filmu Kubricka.

W tym stopniowaniu realności, starannie podkreślanym za pomocą aktorskiej gry, oświelenia czy manipulacji przestrzenią, szczególne miejsce zajmuje pojawiająca się już w pierwszej scenie lalka w postaci małej dziewczynki. Staje się ona reprezentantką najgłębszych i najbardziej tajemniczych wymiarów rzeczywistości. Pojawia się kilkakrotnie niczym posłaniec ze światów niedostępnych najsuubtelniejszemu ludzkiemu poznaniu. Formę lalki przybiera też postać Ojca. Ten wielki herezjarcha, przykuty do łóżka i zamknięty w wywożonej na scenę drewnianej konstrukcji pełnej wiszących haczyków, wygląda żałośnie i groźnie jednocześnie. Jest umierającym prorokiem, który nie chce uświadomić sobie beznadziejności własnego położenia. Nadal snuje odważne plany handlowych podbojów i próbuje ugryźć w ręce uspokajające go pielęgniar ki. Józef, przyglądając się temu wszystkiemu z perspektywy przybysza z dalekich krajów, nie jest już ubóstwiającym rodzica dzieckiem. Jego wizyta nie przypomina desperackiej próby wyrwania Ojca z łap śmierci, a raczej ostatnie spotkanie z mitem dzieciństwa. Czułe jego serce wypełniają nieskrywane współczucie i troska.

Lecz trick pozostaje trickiem. Józef mimo przykrych i nieodwracalnych tego konsekwencji gotów jest przyznać, że i granie z czasem jest zajęciem niebezpiecznym. Zabawa taka przerasta ludzkie możliwości. Skutki są nieprzewidywalne i wymykają się kontroli. Snując te rozważania, dochodzi do wniosku, że domeną ludzką ma być przestrzeń. Tu moglibyśmy znaleźć niejaką wyspę bezpieczeństwa i coś wykombinować. A jednak niedługo przyjdzie mu tkwić w tym przekonaniu. Z ciemności nieoczekiwanie pojawia się ubrany na czarno pan o ruchach pełnych pewności siebie i agresji. Ujrawszy Józefa, natychmiast zacznie go przekonywać, że zajmuje on dokładnie ten sam kawał przestrzeni, o który mu chodzi. Wkrótce do pierwszego napastnika dołącza drugi. W rękach obu pojawiają się kije bejsbolowe. Jeszcze chwila i Józef jest już otoczony ze wszystkich stron. Przyniesiony do podłogi. Jakby za chwilę miał być nie tyle pobity, co pożarty niczym nieroztropna ofiara drapieżników. Być może to te same czarne psy, które szczekały, kiedy jego matka wygłaszała pełny bóleści monolog o szafie. Szafie, czyli przestrzeni, która jednak w starciu z prawami czasu, czyli epoki, też nie daje żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Bo ile taka szafa może zmieścić osób? Na leżąco? Na leżąco? I czy w takiej szafie da się przesiedzieć do momentu, kiedy przestaną szczekać czarne psy? Bo czarne psy lubią szczekać, ale na samym szczekaniu zazwyczaj się nie kończy.

23-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

BAGAŻ, REŻ. ALEKSANDER MAKSYMIAK, AKADEMIA SZTUK TEATRALNYCH



ZOBACZ WIĘCEJ



Akademia Sztuk Teatralnych
Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Lalkarskiego
Bagaż
na podstawie *Sanatorium pod klepsydrą*, *Traktatu o manekinach* oraz innych utworów Brunona Schulza
inscenizacja, reżyseria i scenografia: Aleksander Maksymiak
muzyka: Zbigniew Karnecki
przygotowanie wokalne: Małgorzata Jaworska-Kaczmarek
plastyka ruchu: Ewelina Ciszewska
obsada: Karolina Bartkowiak, Natalia Bloch , Agnieszka Ejsmont , Filip Niżyński , Michał Skiba, Łukasz Staniewski
premiera: 16.03.2018

TAGI: Bruno Schulz, Aleksander Maksymiak, Wrocław, Teatr AST,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)